

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 46 (598)

NIEDZIELA 15 LISTOPADA 1970

ROK XII

## TEOLOGIA REWOLUCJI?

OJCIEC ŚW. PRZECIW METODOM  
TORTUR, TERRORYZMU I REPRESJI

*Od naszego rzymskiego Korespondenta*

W czasie audiencji generalnej, dnia 21 października, Ojciec św. wygłosił w języku włoskim przemówienie, które odbiło się głośnym echem w świecie. Potępił bowiem On w ostrych słowach wszelkie metody tortur, terroryzmu i represji jako środka walki politycznej czy społecznej. Powołując się na swój najwyższy urząd nauczycielski, jako głowa Kościoła katolickiego, Ojciec św. opierając się na nauce Chrystusowej i na doktrynie ostatniego Soboru wyraził jasno i dobitnie swoje stanowisko w tych ważnych kwestiach. Oto najważniejsze urywki jego przemówienia.

### POTĘPIENIE TORTUR POLICYJNYCH

„Weźmy pod uwagę tortury. Mówi się o nich, jako o epidemii szerzącej się po całym świecie. Jako centrum tych tortur uważa się, trochę może ze względów politycznych, jeden wielki kraj, który robi wielki wysiłek na polu ekonomicznym i społecznym. Kraj ten był dotychczas przez wszystkich szanowany jako szanujący wolność i mądrze się rządzący. Otóż tortury, czyli metody policyjne, okrutne i niehumanitarne, aby wymusić zeznania z ust aresztowanych, trzeba koniecznie potępić. Nie można ich użyć, nawet wtedy, kiedy rozchodzi się o obronę sprawiedliwości i zachowanie porządku publicznego. Nie można ich tolerować, nawet wtedy, kiedy są stosowane przez funk-

cjonariuszy podrzędnych, bez rozkazu lub zezwolenia wyższych władz. W tym ostatnim wypadku odpowiedzialność spada również na tych ostatnich. Podobne metody naruszają nie tylko całość fizyczną człowieka, ale również godzą w nienaruszalność osoby ludzkiej. Te hańbiące nadużycia degradują znaczenie i powagę sprawiedliwości i inspirują uczucia nienawiści i zem-

sty. Gdziekolwiek mogliśmy, ubolewaliśmy nad podobnymi barbarzyńskimi środkami i staraliśmy się odwieść innych od ich zastosowania. Kościół i opinia publiczna nieraz podnosiły głos przeciw tym niesłusznym nadużyciom władzy. Naturalnie te kategoryczne stwierdzenia mają rację zasad, gdyż, jeśli chodzi o konkretne fakty, my nie mamy o nich dokładnych wiadomości, a nawet często spotykamy się z wielu zaprzeczeniami lub sprostowaniami ze strony zainteresowanych rzeszniców”.

Jak wszystkim wiadomo Ojciec św. poruszył tutaj sprawę tortur policyj-

(Ciąg dalszy na str. 2)



W odbytej ostatnio sesji pastoralnej episkopatu francuskiego w Lourdes wzięło udział 130 biskupów. Uczestniczyło w niej również 120 zwykłych księży, zakonicy i przedstawiciele laikaty. Byli obserwatorzy z wyznania anglikańskiego, i prawosławnego. Sesji przewodniczył arcybiskup Paryża — kardynał Marty.

F° P 2433

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nych w Brazylii, gdzie nie tylko świeccy, ale nawet i księża poddawani byli w więzieniu torturom; i to ze względów czysto politycznych.

#### POTĘPIENIE GWALTÓW I TERRORYZMU PRZECIW PRAWOWITYM RZĄDOM

Jeżeli władze państwowe nie mają prawa torturowania podwładnych, to tak samo podwładni nie mają prawa uciekania się do gwałtów i terroryzmu, aby obalić istniejący porządek publiczny, chyba, że ten jest oparty na okrucieństwie i nie można go zmienić innymi sposobami.

„Poprzednie potępienie nie usprawiedliwia gwałtów prywatnych, czy zbiorowych przeciw władzom państwowym, które mogły dać pretekst do podobnych reakcji. Mamy tutaj na myśli drugą kategorię występków, których, jako chrześcijanie, nie możemy uznać za normalne. Są nimi: terroryzm, gwałty; obydwie używane jako środki normalne do obalenia istniejącego porządku. Jeżeli istniejąca władza państwowa nie stosuje formy jawnego i nieludzkiego ucisku, to nie wolno tutaj stosować terroryzmu i gwałtu w celu jej obalenia; zwłaszcza jeżeli istnieją inne środki do zreformowania wyżej wymienionej władzy. Ideologia terroryzmu i gwałtu jest godna pożałowania. Wzbudza ona szkodliwe uczucia dla życia wspólnoty i kończy się, logicznie biorąc, zmniejszeniem, lub utratą wolności i solidarności społecznej. Tak zwana Teologia Rewolucji nie jest zgodna z duchem ewangelii. Chrystus, jako reformator i odnowiciel sumienia ludzkiego, nie może być w żadnym wypadku uważany jako radykalny wywrotowiec instytucji doczesnych i prawnych. Kto to twierdzi, ten wykazuje, że nie zna dobrze ani tekstów biblijnych, ani też historii Kościoła i Świętych. Duch Drugiego Soboru Watykańskiego stawia chrześcijanina wobec problemów dzisiejszego świata w zupełnie innym wymiarze”.

W tym urywku swego przemówienia, Ojciec św. nawiązuje do ostatnich smutnych wypadków terroryzmu w Kana-

dzie, oraz do tak zwanej teologii rewolucji, propagowanej przez niektórych „postępowych” księży w Ameryce Łacińskiej.

#### POTĘPIENIE KRWAWYCH REPRESJI

Trzecim punktem przemówienia Ojca św. było potępienie krwawego odwetu, czyli wzajemnej represji. W tym bowiem wypadku ofiarami są nie tylko żołnierze, czy rebelianci, ale również ludność cywilna.

„Jeśli chodzi o krwawe represje nie tylko skierowane przeciw rebeliantom uzbrojonym, ale również przeciw bezbronnej ludności cywilnej, a czasami przeciw całemu państwu, to i tutaj nie możemy milczeć. Musimy potępić samą zasadę represji, chociaż w konkretnych wypadkach, trudno nam wydać sąd obiektywny, ze względu na brak dokładnych i bezstronnych informacji. Wszyscy widzimy, że wojna w tej czy innej formie ciągle trwa. Nie jesteśmy za wojną; lecz niestety do tego zmusza niektórych obrona własnego kraju”.

Tutaj Ojciec św. ma na myśli sytuację na Bliskim Wschodzie, gdzie Izrael i państwa arabskie żyją ciągle pod groźbą odwetu, represji, gdzie ginie wiele niewinnych cywilnych ofiar.

Kończąc swe przemówienie Ojciec św. ubolewa jeszcze nad nowoczesnymi

metodami walki: uprowadzenie samolotów, sekwestry osób w celu wymuszenia pieniędzy lub korzyści politycznych, rabunki z bronią w ręku, oraz handel narkotykami. Cieszy się, że opinia publiczna potępiła te nowoczesne zbrodnie i ufa, że nawet tacy zbrodniarze, mogą za łaską Chrystusa nawrócić się i zbawić.

„Pragniemy gorąco, kończy Ojciec św., aby dążenie ludzkości do sprawiedliwości i postępu poszło drogami spokojnymi, ludzkimi i chrześcijańskimi w ramach Instytucji międzynarodowych już istniejących, lub mających być jeszcze utworzonych”.

J. Pielorz, omi

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 15 LISTOPADA

Św. Alberta Wielkiego, Biskupa

PONIEDZIAŁEK 16 LISTOPADA

Matki Boskiej Ostrobramskiej

WTOREK 17 LISTOPADA

Bł. Salomei, Dziewicy

SRODA 18 LISTOPADA

Rocznica Konsekracji Bazyliki św.

Piotra i Pawła, Apostołów

CZWARTEK 19 LISTOPADA

Św. Elżbiety, Wdowy

PIĄTEK 20 LISTOPADA

Św. Feliksa Walezego, Wyznawcy

SOBOTA 21 LISTOPADA

Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny

### Ewangelia

NA XXVI NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (15 listop.) — Mk 13, 24-32

„Syn Człowieczy zbierze swoich wybranych z czterech stron świata”.

W owym czasie rzekł Jezus uczniom swoim: „W owe dni, po strasznych uciskach słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte. Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą. Wtedy pośle On aniołów i zbierze swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi aż do szczytu nieba. A od drzewa figowego uczcie się przez podobieństwo. Kiedy już jego gałąź nabiera soków i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że blisko jest, we drzewiach. Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą. Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec”.

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydawnictwie: O.M.I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre.

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI W CHINACH (2)

Zawsze tak było i będzie, że na Kościół spada nienawiść za złe postępowanie katolików. Państwa, które przez długie lata prowadziły w Chinach politykę kolonialnego wyzysku, były chrześcijańskie. Uczucie niechęci, a nawet nienawiści, jakie w Chinach obudzili kolonialiści o „długich nosach” bo tak ich pogardliwie nazywano, spadało również na misjonarzy i Kościół.

Jeżeli nawet katolicy chińscy potrafili odróżnić religię od kolonialnej polityki państw zachodnich, to jednak pamiętajmy, że odsetek chrześcijan w Chinach przecież był ogromnie mały. Stąd też, dla ogółu ludności, misjonarze pracujący w Chinach to również byli obcokrajowcy przybyli z państw zachodnich, a więc — również zasługujący na nienawiść. Tę nienawiść do obcokrajowców władze komunistyczne wykorzystywały później również do walki z religią chrześcijańską.

Dodać jeszcze trzeba, że na taką samą nienawiść w pojęciu chińskim zasługiwali również księża narodowości chińskiej, jako współpracujący z obcokrajowcami i utrzymujący kontakty z Watykanem — czyli z Zachodem. Wobec tego bardzo często oskarżano ich o zdradę lub szpiegostwo na rzecz państw kapitalistycznych czy Watykanu. Watykan bowiem utożsamiano z tymi państwami. Właśnie na tej podstawie, jako szpiega, w 1958 roku aresztowano ks. biskupa Walsh.

W ogólnych rysach, dzieje Kościoła Katolickiego w Chinach (mam na my-

śli ostatnie czasy) można podzielić na trzy okresy. Pierwszy z nich zaczyna się od ustalenia się komunizmu w Chinach i trwa do roku 1956. Cechuje go nacjonalizm i walka ze wszystkim co nie chińskie — a więc z obcokrajowcami.

W tym czasie, przywódca Chin komunistycznych Mao Tse Tung ostatecznie byłby jeszcze gotów tolerować Kościół Katolicki, ale pod warunkiem, że nie będzie w nim obcokrajowców, ani żadnych wpływów zagranicznych. Jeżeli więc Kościół katolicki chce istnieć w Chinach — musi się uniezależnić od Papieża. Praktyczna walka z Kościołem zaczyna się więc od wysiedlenia prawie wszystkich misjonarzy zagranicznych. Tylko nieliczni mogli pozostać i nadal pracować. Nie ze względów religijnych, ale dlatego, że byli potrzebni jako fachowcy w innych dziedzinach. Równocześnie aresztowano wielką ilość księży narodowości chińskiej, którzy w dalszym ciągu utrzymywali kontakty z Kościołem na Zachodzie.

Walka z tym co niechińskie i z obcokrajowcami doprowadziła również do likwidacji katolickiego szkolnictwa, które — według argumentacji chińskich komunistów — nie było niczym innym jak „kulturalną agresją imperializmu zachodniego i kapitalizmu przeciw Chinom i kulturze chińskiej”. Zamknięto więc wszystkie trzy uniwersytety katolickie, oraz większą część

innych szkół. Nie miało najmniejszego znaczenia, że liczne szkoły były prowadzone wyłącznie przez katolików narodowości chińskiej. Chodziło bowiem o usunięcie wszystkiego co mogłoby wywierać jakikolwiek wpływ chrześcijański na dzieci; o likwidację wszystkiego co mogłoby bronić dzieci przed wpływem doktryny komunistycznej. Doktryną tą stał się marksizm, który też stał się jednym z obowiązkowych przedmiotów nauczania we wszystkich szkołach.

Kościół katolicki w Chinach musiał dokonać potrójnej rejestracji. Trzeba było podać dokładny spis wszystkich posiadłości kościelnych: zarówno ruchomych jak i nieruchomych — aż do podania dokładnej ilości ławek, krzeseł... ba, nawet talerzy, łyżeczek i szklanek będących własnością ośrodków katolickich.

Druga rejestracja była spisem wszystkich księży, zakonników, zakonnice i całego personelu zatrudnionego w jakichkolwiek instytucjach czy organizacjach kościelnych. Przy tym, przełożonego uczyniono odpowiedzialnym za wszystkie przestępstwa jakiekolwiek mogły zostać popełnione przez kogokolwiek z personelu. Łatwo sobie wyobrazić do jakich nadużyć i szykan zarządzenie to otworzyło drogę.

Trzecią rejestrację nazwano historyczną. Chodziło o dokładną historię każdej instytucji czy organizacji kościelnej od chwili jej założenia, aż do najnowszych dni. To obejmowało wszystko: przytułki, stowarzyszenia, szkoły, parafie, biskupstwa, seminaria... Starczyło, że dana organizacja była założona przez obcokrajowca, a już mogła podpadać pod zarzut szpiegostwa i zdrady. Ponieważ chrześcijaństwo zostało wprowadzone do Chin przez misjonarzy zagranicznych — więc prawie wszystkie placówki miały nie chińskich założycieli... Bez trudności można sobie wyobrazić, że wspomniane rejestracje dawały podstawę do wszelkiej akcji przeciw Kościołowi i religii.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

### Lekcja II

NA XXVI NIEDZIELĘ PO ZESŁ. DUCHA ŚW. (15 listop.) — Hbr 10, 11-14. 18

„Jedną ofiarą Chrystus udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni”.

Czytanie Listu do Hebrajczyków.

Dawniej każdy kapłan wprawdzie codziennie stawał do wykonywania swej służby, wiele razy te same składając ofiary, które żadną miarą nie mogły zgładzić grzechów. Chrystus przeciwnie, złożywszy raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, zasiadł po prawicy Boga, oczekując tylko, aż nieprzyjaciele Jego staną się podnóżkiem nóg Jego. Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni. A gdzie nastąpiło przebaczenie, tam już więcej nie zachodzi potrzeba ofiary za grzechy.

Lekcja I (Dn 12, 1-3) — Psalm (15, 5 i 8, 9-10, 11)

# Le Świato KATOLICKIEGO

## OJCIEC ŚW. DO EKONOMISTÓW

„Miłość niech będzie ostatnim i najwyższym słowem, kierującym Waszą pracą zawodową”, z takim wezwaniem zwrócił się Ojciec św. do licznej grupy uczestników 17 krajowego kongresu ekonomistów włoskich. Paweł VI położył szczególny nacisk na uczciwość zawodową, cnotę w pierwszym rzędzie ludzką, a następnie chrześcijańską. Z kolei Papież zatrzymał się na charakterze społecznym, właściwym działalności ekonomistów: „Oznacza, to że nie należy mieć na względzie tylko własnych interesów, lecz dobro całego społeczeństwa, przede wszystkim poprzez udoskonalenie sposobów rozdziału dóbr materialnych, poprzez zapobieganie spekulacjom przynoszącym szkodę społeczeństwu, szczególnie jako warstwowo uboższemu”. Na zakończenie Ojciec św. skierował uwagę obecnych na wręcz dramatyczną nieraz sytuację ekonomiczną w krajach Trzeciego Świata i przypomniał, że narody te napotykają na trudności w sprzedaży swych surowców i wyrobów za najniższe nawet ceny, gdy tymczasem muszą płacić wysokie sumy za gotowe wyroby. W związku z tym Paweł VI wyraził uznanie dla Komisji Narodów Zjednoczonych do spraw Handlu i Rozwoju, rozpatrującej, w jaki sposób kraje bogate mogłyby pomóc uboższemu oraz wskazał na naukę encykliki „Populorum progressio”.

## 50-LECIE URSZULANEK

W Pniewach, w domu macierzystym SS. Urszulanek Serca Jezusa Konającego odbył się jubileusz istnienia tego zgromadzenia, założonego w roku 1920 przez sługę Bożą Urszulę Ledóchowską. Uroczystościom przewodniczyli: Ks. Prymas i arcybiskup Baraniak. Wzięli w nich udział również inni księża bi-

skupi, przedstawiciele KUL, ATK, liczne delegacje duchowieństwa i zgromadzeń zakonnych oraz wiele osób świeckich, bliżej związanych ze zgromadzeniem.

## POLSKIE SZOPKI NA WYSTAWIE W RZYMIE

15 najpiękniejszych szopek z dotychczasowych konkursów organizowanych w Krakowie, zostało wystawionych w ub. miesiącu na VII kongresie miłośników szopki i sztuki ludowej, a następnie w grudniu br. na wystawie światowej w Rzymie.

## WYNALAZEK MISJONAREK

Po długich i mozolnych doświadczeniach udało się Córkom Serca Najśw. Maryi Panny, siostrom misyjnym w Ernakulum w stanie Kerala w Indiach, wytworzyć z włókien bananowych tkaninę, z której można wyrabiać materiały o jakości podobnej do najdroższych jedwabi. Wynalazek sióstr misyjnych oznacza dla biednej ludności tego kraju, zwłaszcza dla kobiet i dziewcząt nowe poważne źródło dochodu.

## GDANSKI OŚRODEK RELIGIJNY WZNOWIŁ PRACĘ

W gdańskim Ośrodku Wiedzy Religijnej odbyła się uroczysta inauguracja wykładów. Biskup Lech Kaczmarek odprawił Mszę św. i wygłosił konferencję. Celem Ośrodka jest systematyczne pogłębianie wiedzy religijnej i życia wewnętrznego inteligencji katolickiej. Program wykładów prowadzonych przez specjalistów duchownych i świeckich obejmuje wybrane zagadnienia z bibliistyki, teologii dogmatycznej. mo-

ralnej i pastoralnej, liturgii, historii Kościoła, zasad filozofii, psychologii, pedagogiki i socjologii. Omawiane są również aktualne problemy nurtujące współczesnego człowieka oraz wydarzenia z życia Kościoła powszechnego i diecezji.

## WĘGRY CHCĄ NAWIĄZAĆ STOSUNKI DYPLOMATYCZNE Z WATYKANEM

Kierownik państwowego urzędu dla spraw kościelnych na Węgrzech udał się wraz ze swym zastępcą do Rzymu w sprawie ponownego podjęcia rozmów dla unormowania stosunków między Węgrami i Stolicą Apostolską. Rozmowy te zostały przerwane w roku 1964.

## BISKUP Z INDII W POLSCE

W Polsce bawił z krótką wizytą biskup Sebastiao Francisco Mathias Fernandez, ordynariusz diecezji Mysore w Indiach. Odwiedził on rodziny pracujących u niego misjonarzy: ks. Mariana Batogowskiego i p. Zofii Pawlik. Ks. Biskup zatrzymał się w Warszawie, następnie udał się do Płocka, Częstochowy i Krakowa.

## NOWE SZKOŁY DLA CZARNYCH

W państwie Lesoto w Afryce gdzie od lat pracują Oblaci, powstało ostatnio 20 nowych szkół podstawowych, wybudowanych przez misjonarzy z materiałów ofiarowanych przez rząd Stanów Zjednoczonych. Minister szkolnictwa Lesoto dokonał inauguracji pierwszej z tych szkół w placówce misyjnej Saint Michel. W przyszłym roku zostanie otwarta pierwsza w tym państwie szkoła dla niewidomych.

Wilhelm HUNERMANN

(47)

# PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Wiem, to wiem — przyznał ks. Sarto. — Ale przeklinanie jest brzydkim przyzwyczajeniem i obraża Boga i Jego świętych.

— Psiakrew! Przypuszcza ksiądz, że oni się tak prędko obrażają? Jeżeli oni, jak św. Łukasz albo pobożny Wendelin, w życiu swoim mieli do czynienia z bydłem, nie będą znowu tacy wrażliwi.

— Nie przystoi to jednak chrześcijaninowi, a już w żaden sposób ojcu, który dla swoich dzieci winien być wzorem — upominał wikary poważnie. — Zaniechajcie przekleństw. Pójdzie wszystko dobrze i bez bluźnierstw i piorunowania. Obiecujcie mi przynajmniej spróbować. Chętnie wezmę waszego Pio na ministranta, jeżeli się na to zgodzicie.

— Ależ naturalnie, godzę się, a łaciny będę go już sam uczył — Antonelli podniósł znacząco swój kijek.

Zajście to omówił potem ks. Sarto ze swoim proboszczem.

— Przekleństwo to zły nałóg w Tombolo — westchnął don Constantini. — Nim oduczymy tego ludzi, nauczymy się jeszcze sami przeklinać. To właśnie takie zło nie do wytępienia, jak i znikanie z kościoła przed zakończeniem Mszy św. Mężczyźni nie czekają nawet na ostatnie błogosławieństwo, tak ich ciągnie po naboożeniu do gospody, a chłopcy idą za przykładem starszych.

— Trzeba by ich przymusić, by tego zaniechali, księżo proboszczu — rzekł wikary.

— Może ci się to uda — odparł proboszcz bez przekonania.

— Pomyślę nad tym, ale teraz muszę przygotować moje kazanie.

— A propos kazania, mój kochany — zatrzymał go don Constantini. — W ostatnią niedzielę mówiłeś bardzo dobrze, ale o wiele za mądrze dla tombolańskich handlarzy bydła i chłopów. Zostaw twe górnotne cytaty na przyszłość w spokoju. Właściwej gestykulacji musisz się jeszcze nauczyć.

— Napiszę teraz moje kazanie i pokażę ci potem. Powiesz mi wtedy, czy jest odpowiednie — zaproponował ksiądz Sarto.

— Jeszcze co. Zróbmy inaczej. Gdy się go nauczysz, pójdziemy obaj do kościoła, zamkniemy drzwi na klucz, wejdiesz na ambonę i naprzód wygłosisz tylko kazanie dla mnie.

— Dobrze — zgodził się chętnie wikary.

Próbne kazanie nie zadowoliło jeszcze w pełni proboszczowskich uszu.

— To i owo było dobre nawet bardzo dobre — chwalił don Constantini. — Ale niejedno musisz zmienić, by nasi ludzie cię zrozumieli. Twoje ruchy nie są jeszcze dość swobodne. Nie chwytaj tak kur-

czowo palcami za stułę, jak chory na morską chorobę czepia się burty.

— Zapamiętam to sobie — odparł wikary, wcale nie dotknięty.

— Dziś wywiązałeś się dobrze z twego zadania — uznał proboszcz w kilka niedziel później, a w parę tygodni potem powiedział bardzo zatroskany: — Wiesz Beppo, to nie w porządku takie postępowanie.

— Co masz mi do zarzucenia, don Antonio?

— Mówię ci, to nie jest w porządku, żeby wikary mówił lepiej kazania od proboszcza — śmiał się don Constantini serdecznie. — Ale tego przedwczesnego uciekania z kościoła nie odzwyczaiłeś jeszcze tombolan.

— Poczekaj tylko, mam już plan.

— Ciekaw jestem.

W kościele znajdował się cudowny obraz Najśw. Maryi Panny, który pocziwi ludzie czcili więcej niż Sanctissimum. Zwykle był on zasłonięty jedwabną kotarą. Gdy odsłaniano obraz, starzy i młodzi padali na kolana i nikt we wsi nie ośmieliłby się odwrócić do niego plecami.

W następną niedzielę odprawiała się suma przed wystawionym Najśw. Sakramentem.

— Gdyby i dziś przynajmniej poczekali, aż prześpiewamy Tantum ergo i aż schowam Sanctissimum — westchnął proboszcz przed Mszą św. w zakrystii.

— Poczekaj — zapewnił ksiądz Sarto z głębokim przekonaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jak już donosiliśmy św. Katarzyna ze Sieny — podobnie jak Teresa z Avili — została proklamowana przez Pawła VI doktorem Kościoła. Z tej okazji grupa chorążych ze Sieny, ubranych w kostiumy z czasów św. Katarzyny, dała wspaniały spektakl pod oknami mieszkania papieskiego.

## ŁUDZIE SĄ TACY

**MISTAKE CLERK.** — W wielkich domach towarowych w Chicago istnieje pewien rodzaj pracowników zupełnie nieznan w Europie, których nazywa się „mistake clerk” czyli „pracownikami od pomyłek”.

Gdy klient jest niezadowolony z obsługi lub towaru, kierownik stoiska wzywa „mistake clerka”:

— Panie — krzyczy szef — to pańska wina. Jest pan zwolniony z pracy!

Klient, pełen uznania dla firmy, już zupełnie uspokojony, wstawa się zwykle za nieszczęsnym pracownikiem i wychodzi ze sklepu z poczuciem, że uczynił szlachetny gest. Sklep nie traci klienta, a „mistake clerk” czeka na następną ofiarę.

**PRZED SZKLANNYM EKRADEM.** — Na kongresie lekarzy amerykańskich w Nowym Jorku, prof. dr Whitefoot poruszył istotną dla wielu osób sprawę bezsenności. Zdaniem profesora, w tej dziedzinie nastąpiła radykalna poprawa.

— Dzięki rozwojowi telewizji — oświadczył Whitefoot — zjawisko bezsenności nie jest już tak powszechne. Ludzie, którzy dawniej nie mogli zmrużyć oka, obecnie przed szklanym ekranem gwałtownie zaczynają odczuwać potrzebę snu.

**BEETHOVEN REKORDZISTA.** — Jak wiadomo, w tym roku przypada 200-lecie urodzin Beethovena. W związku z tym prasa wiedeńska przypomina, że w stolicy Austrii istnieje aż 30 „domów Beethovena”. Okazuje się bowiem, że dość trudny w pozyciu kompozytor, nie mogąc dojść do ładu z właścicielami domów lub mieszkań, przeprowadzał się aż 29 razy!

**SALOMONOWY WYROK.** — W wielkim hallu międzynarodowego lotniska w Kairze catusy na pożegnanie zostały zabronione. Kairski dziennik „Al Akhbar” stwierdza: „Pocatunki przed pomieszczeniem dla cła w hallu tamują ruch i drażnią tych, co się nie catują. Przy przylocie jednak pocatunki nikomu nie przeszkadzają i są w dalszym ciągu dozwolone”.

Przypomnijmy sobie kilka faktów: 1 września 1939 roku nad ranem, tuż przed pierwszymi strzałami oddanymi w stronę Westerplatte w Szymankowie koło Tczewa miejscowi Niemcy z formacji SA zamordowali 14 kolejarzy, 5 inspektorów celnych i dwie kobiety jedynie za to tylko, że „ośmielili się” być Polakami. Z pierwszej tego rodzaju masakry ludności polskiej podczas drugiej wojny światowej niemalże cudem uratował się tylko jedyny świadek, mieszkający dziś w Gdańsku, Alfons Lessnau. Za namową p. Lessnau zgadza się raz jeszcze wrócić pamięcią do tych tragicznych wydarzeń. Oto jego relacja.

„W 1939 roku pracowałem jako kolejarz na stacji Kadłowo, położonej o ok. 8 km od Szymankowa w stronę Malborka. Pierwsze objawy nienawiści ze strony miejscowych Niemców uzewnętrzniły się już w maju. 22 tego miesiąca w Szymankowie zorganizowali oni antypolskie demonstracje skierowane przede wszystkim przeciwko polskiemu celnikowi, pełniącemu tam swoje obowiązki. Około

Człowiek jest skłonny do samouwiełbienia. Tak łatwo usprawiedliwia się i tłumaczy, gdy chodzi o własne występki i wady, tak surowo osądza innych. A rachunek sumienia ma być sądem sprawiedliwym nad sobą samym, bez wybielania i kręactwa. Sami mamy być oskarżycielami, obrońcami i sędziami.

Rachunek sumienia będzie dobry, jeżeli odprawimy go w obliczu wszystkowiedzącego Boga, kiedyś w przyszłości naszego sędziego.

Czy wystarczy otworzyć książeczkę do nabożeństwa, przeczytać katalog grzechów i niewiele się zastanawiając zamknąć ją w przeświadczeniu, że właściwie nie mamy się z czego spowiadać? Po takim rachunku sumienia sama narzuca się modlitwa faryzeusza: „Dziękuję Ci Boże, że nie jestem jako inni...”

Jeżeli chcesz przekonać się czy nie jesteś brudny — spoglądasz w zwierciadło. Jeżeli chcesz wiedzieć, jakim jesteś chrześcijaninem — popatrz w zwierciadło Ewangelii.

A Ewangelia niemałe stawia wymagania: „Będziesz miłował Boga całym sercem, całą duszą, całym umysłem twoim, a bliźniego twego jak samego

## CUDEM O

godz. 20 bojówki niemieckie otoczyły inspektorat Celny, grożąc, obrzucając znajdujących się tam celników wyzwiskami i domagając się opuszczenia przez nich Szymankowa. Demonstracje były tak gwałtowne, że miejscowi żandarmi woleli „umyć ręce”, zrzucając z siebie odpowiedzialność za konsekwencje zaś jeśli polscy inspektorzy celni nie opuszczą placówki. Ileż trzeba było hartu, odwagi i siły woli, by nie dać zastraszyć się groźbom i pozostać na stanowiskach.

Tego samego wieczoru do Kadłowa przyjechała samochodem komisja władz kolejowych z Wolnego Miasta Gdańska z naczelnikiem Biura Gdańskiego dr Schillerem i radcą Perkowskim. W trakcie inspekcji na stacji kolejowej usłyszeliśmy nagle strzały i za chwilę do budynku wpada kierowca Morawski z pistoletem w dłoni, z alarmującą wiadomością, że grupa Niemców zaatakowała go w samo-

## RACHUNEK S

siebie. Na tych dwóch przykazaniach zawisł cały Zakon i Prorocy”.

Czy wierzyłem w Boga, czy nie bluźniłem, nie przysięgałem fałszywie? — Tego sumienie mi nie wyrzuca. No to dobrze. Jakie są następne pytania... Czy pomyślałeś jednak, jakim jest ten Twój Bóg, jaka jest Twoja wiara? Czy przypadkiem Twój obraz Boga nie jest karykaturą dobrotliwego Boga z lat dziecinnych? Zło leży w tym, że co było trafnie przykrojone na miarę dziecinnego umysłu, stało się karykaturą w wyobrażeniu dojrzałego człowieka. Żaden dorosły nie nosi dziecinnego koszulki ani nie naśladuje w mowie dziecinnego bełkotu. Co uczyniłeś, aby Twoja wiara w Boga odpowiadała potrzebom Twego umysłu? A może Twój Bóg jest podobny do automatu, który za kilka groszy zdawkowej modlitwy i kilka praktyk religijnych ma bezbłędnie wyrzucać słodkie czekoladki zaspokojonych potrzeb i zachcianek?

Czy kocham i szanuję rodziców? — Oczywiście. Mam jeszcze starego ojca w domu. Nie narzeka. Pocziwy starszek. Przecież ma wszystko, czego po-

# OCALONY

chodzie, stojącym tuż przy drodze. Napadnięty, uciekając w stronę stacji, strzelił do napastników i, jak się później okazało, śmiertelnie ranił jednego z hitlerowców nazwiskiem Gribbnau. Wobec pojawienia się w każdej chwili Niemców, którzy bez wątpienia będą chcieli dochodzić swojej „sprawiedliwości”, Morawski musiał uciekać z Kadłowa. Ponieważ wszystkie drogi były obstawione, zdecydował się na ucieczkę w stronę Tczewa torami kolejowymi, mając nadzieję „zabrania się” na jakiś przejeżdżający pociąg.

Tymczasem Niemcy faktowi zabójstwa we własnej obronie nadali charakter „morderstwa politycznego”, wykorzystując je jednocześnie do propagandy przeciwko polskim obywatelom Kadłowa. Bojkot Polaków stawał się coraz bardziej dokuczliwy, doszło nawet do tego, że odmawiano nam sprzedaży żywności. Zaczepki i obelgi nie należały do rzadko-

ści, jak nie było wyjątkiem obrzucanie w nocy mieszkań petardami. W tej sytuacji zdecydowałem się poprosić o przeniesienie. Odtąd w Kadłowie tylko pracowałem, dojeżdżając z pobliskiego Szymankowa, gdzie zamieszkałem wraz ze swoją żoną w domku położonym w odległości ok. 300 m od stacji kolejowej i zajmowanym wspólnie z kasjerem z Kadłowa Arturem Okrojem”.

Pracując w miejscowości nadgranicznej Lessnau nieraz zastanawiał się, dlaczego na teren Wolnego Miasta Gdańska tak licznie ciągną młodzi mężczyźni bądź to pojedynczo, bądź to grupowo samochodami i autobusami. Wkrótce wydarzenia ujawniły, jakiego to szczególnego rodzaju byli „turyści”.

Życie toczyło się niby normalnym tokiem, lecz ciągle terroryzowanie ludności polskiej przez Niemców było czymś niepokojącym, zwiastującym burzę, której chmury coraz groźniej kłębiły się nad Polską.

Nadszedł pamiętny wrzesień. W nocy z 31 sierpnia na 1 września stacja Tczew

wysłała do Malborka parowóz po odbiór pociągu tranzytowego. Tu maszynista z pomocnikami zostali aresztowani przez Niemców, którzy obsadzili lokomotywę swoimi ludźmi, przebierając ich w polskie mundury kolejarskie. Pociąg składający się wyłącznie z krytych wagonów, wypełnionych... niemieckim wojskiem, skierowany został do Tczewa. W ślad za nim wyruszyły dwie pancerno-drezyny. Przejeżdżając przez Kadłowo, ostatnia z nich ostrzelała domek polskiego urzędu celnego. Inspektor natychmiast połączył się ze stacją kolejową w Tczewie i zawiadomił o ostrzelaniu urzędu. W tym momencie SA-mani otoczyli dom i wywlekli znajdujących się w nim Polaków, bijąc ich, kopiąc i torturując. Dyżurny ruchu w Tczewie Ernest wywołuje Szymankowo i prosi o informacje. Dostaje odpowiedź: „Pociąg tranzytowy wjeżdża właśnie na stację, miejcie na niego baczność. Więcej nie mogę powiedzieć, bo mam obok siebie opiekuna...” W tym momencie połączenie zostało przerwane...

„Okolo czwartej nad ranem — mówi Adolf Lessnau — obudził mnie warkot samolotów lecących w kierunku Malborka od strony Tczewa, skąd dochodziły odgłosy strzałów i detonacje. Nieświadomy dokonujących się wydarzeń pomyślałem: Czy to nowa prowokacja, czy wojna? Co też Niemcy znowu kombinują?”

„Obudziłem żonę, kasjera Okroja i toro-mistrza Żelewskiego, również mieszkającego w tym domu. Po krótkiej naradzie postanawiamy uciekać. W pewnym momencie żona dostrzega przez okno dwóch polskich kolejarzy: nastawniczego Romana Grubę i Pawła Platha, prowadzonych pod karabinami przez kilku Niemców i kierujących się w naszą stronę. Za chwilę rozlega się stukanie do drzwi. Otwiera je moja żona Elżbieta. Miejscowy żandarm, wachmistrz Herman Groenning wraz z czterema SA-manami wpadają do środka i rozkazują mi przejść do sąsiedniego pomieszczenia, w którym znajdowało się biuro odcinka drogowego. Spoglądam na zegarek: mija właśnie godzina 4.45 rano. Wychodzę na korytarz. Spotykam tu toro-mistrza Żelewskiego, który — błąd — nie może nic powie-

## SUMIENIA...

trzebuje: ubranie, jedzenie — nikt mu nie dokucza. To wszystko? — Wszystko. Cóż można więcej? — Tak. Czy pomyślałeś jednak, że wszystko właśnie czynisz, aby na każdym kroku dać poznać staremu człowiekowi, że jest już nikomu niepotrzebny, że zawadza, że za długo żyje, że jest głupi, że na niczym się nie zna. Gdy chce porozmawiać jak człowiek z człowiekiem, słyszy: niech ojciec da spokój, ja nie mam czasu, jestem zmęczony. On nic nie mówi, ale jego serce jest pełne goryczy. Czy tak powinna wyglądać miłość syna do starych rodziców? — A może Twoja stara matka jest właściwie tylko Twoją bezpłatną służącą, której można wszystko powiedzieć w sposób najbardziej grubiański, bo odejść nie może — co dawno uczyniłaby każda obca osoba?

Człowieka nie zabiłem. No pewnie. Nie zabiłem, ponieważ żyjesz w społeczeństwie zorganizowanym, gdzie zabójstwo jest piętnowane przez opinię społeczną i karane. Nie zabiłem tylko dlatego, że boisz się odpowiedzialności. Bądź jednak szczery przed Bogiem i sobą. Za-

biłbyś człowieka, którego nienawidzisz, gdybyś był pewny, że ujdzie ci to bezkarnie. Wprawdzie nie zabiłeś, ale zniszczyłeś moralnie kolegę z pracy przez oszczerstwa i „kopanie dołków” pod nim, aby zająć jego stanowisko. Udało ci się. Jednak odpowiedzialność przed Bogiem istnieje.

Nie kradniesz. — Oczywiście, skądże znowu, jesteś szanowanym obywatelem, uczciwym solidnym człowiekiem o nieposzlakowanej opinii.

Ala powiedz — ile godzin straciłeś w miejscu pracy, godzin, które powinieś przepracować. Czy to także nie jest kradzieżą?

Twój stosunek do prawdy? Czy miałeś zawsze odwagę stanąć w obronie prawdy i sprawiedliwości, w obronie krzywdzonego człowieka? Wtedy kiedy trzeba było mówić, a może krzycząc głośno — milczałeś tchórzliwie, aby nie narazić się opinii.

Czy Ukrzyżowany za Prawdę może być zadowolony z Ciebie? Osądź siebie surowo, a sąd Boga będzie dla Ciebie łaskawy.

Z. FRÓG

(Dokończenie na str. 8)

dzień. Z lewej strony dwaj przyprowadzeni przez Niemców kolejarze również nie mogą wydobyć z siebie głosu. Przeskakuję korytarz, wpadam do biura i chwytam za telefon — niestety, nieczynny... Jeden z hitlerowców rozkazuje wychodzić. W wąskim korytarzu formuje się tragiczny pochód: na czele stają Plath i Grubba, za nimi Okrój i Żelewski, z tyłu zaś ja. W tym momencie rozlegają się strzały. Jeden z kolejarzy pada na ziemię, Niemcy strzelają dalej. Dostrzegam, że moja pierś jest zakrwawiona, choć nie czuję bólu (dostałem postrzał w płuca, o czym jeszcze nie wiem). „Za wszelką cenę uciekać” — przemknęło mi przez myśl. Odwracam się i wtedy dostaję drugi bolesny postrzał w prawe ramię. Wpadam do archiwum i rzucam się twarzą do podłogi. Wstrzymuję oddech, boję się poruszyć. Za chwilę przybiega Żelewski, ale jest ciężko ranny, nie może się utrzymać na nogach, pada, krew sączy mu się z ust. I wówczas następuje akt ostatni: Niemcy zaczynają dobijać rannych pojedynczymi strzałami. Mordowany w bestialski sposób Okrój krzyczy w tak przerażający sposób, że włosy jeżą się na głowie. Z trudem powstrzymuję się, by nie ulec panice. „Muszę przetrwać, nie mogę się zdradzić, że jeszcze żyję” — powtarzam sobie. Liczę strzały: jeden, dwa trzy... dopiero po dziewiątym Okrój milknie... Jeden z oprawców wpada do pokoju i trzema strzałami dobija dogorywającego Żelewskiego. „Teraz kolej na mnie” — pomyślałem. Hitlerowiec zbliża się do mnie, ale oczekiwany strzał nie pada, jakby zbrodniarz zastanawiał się, czy warto poświęcić jeszcze jedną kulę dla zabitego... wreszcie wychodzi. Słyszę, że od trzech dalszych strzałów ginie drugi kolejarz, potem... potem czuję, że serce na moment mi zamiera, a następnie targa się w piersi jak oszałałe, w poczuciu zupełnej bezsilności: w sąsiednim pomieszczeniu zbrodniarz zamordował, będąc w odmiennym stanie, moją żonę...

Ten cios załamał mnie, bałem się, że za chwilę zacznę histerycznie krzyczeć, ale zdawałem sobie jednocześnie sprawę, że moją jedyną szansą ratunku jest milczenie, że nie mogę okazać najmniejszego znaku życia. Wreszcie Niemcy po

sprawdzeniu, czy ktoś nie ukrywa się jeszcze w piwnicy, odeszli...

Jak długo leżałem — nie wiem, straciłem bowiem rachubę czasu. Byłem tak osłabiony, że nie mogłem nawet wstać. By napić się wody, czułem w gardle krew. W pewnym momencie usłyszałem, że na stacji przetaczają wagony. „To na pewno nasi przyszli, dlatego Niemcy, uciekając, wymordowali wszystkich”. Złudzenie przyszło, gdy doszły mnie wyraźne głosy rozmawiające po niemiecku: to przyszli żołnierze niemieccy oglądali ciała pomordowanych. Wtedy postanowiłem zdemaskować się. Byłem już zupełnie zrezygnowany i zdecydowany na śmierć. Żołnierze, widząc rannego, posłali po oficera, jeden zaś z nich począł ładować pistolet. I znów chwile zaczynały mi się dłużyć w nieskończoność, przysmykam oczy, ale strzał znów nie pada... Przychodzi oficer, który na tle barbarzyńskich oprawców wydawał mi się niemalże pełen szlachetności. Widząc jednoznaczne przygotowania żołnierza powiedział:

— Co pan zamierza zrobić? Czy pan nie rozumie, że on został ranny na posterunku?

Rozkazał posłać po sanitariusza, wynieść ciało Żelewskiego i postawić przy drzwiach wartę, by nikogo nie wpuszczano do środka. Zdumiony jego postępowaniem, zadaję pytanie:

— Dlaczego nas rozstrzelano?

— Nie wiem — odpowiada oficer — ale postaram się to zbadać.

Wydał odpowiednie zarządzenia i po chwili do pokoju weszło kilku SA-manów, którzy brali udział w zbrodni i niemiecki kolejarz.

— Dlaczego ci ludzie zostali rozstrzelani? — pyta oficer.

— Bo oni są polską mniejszością narodową — odpowiada jeden ze zbrodniarzy.

— Czy to jest dostateczny powód do rozstrzelania? — zapytuje dalej oficer.

Oprawcy nie znajdują odpowiedzi”.

Ciężko rannego Alfonsa Lessnaua na rozkaz owego oficera przewieziono do pobliskiej miejscowości Gnojewo, gdzie złożono go w stodole, służącej jako tymczasowy lazaret, pełny już żołnierzy, rannych przy zdobywaniu mostu pod Tcze-

wem. Następnego dnia przed południem lżej rannych odtransportowano do Elbląga, ciężko ranni, w tym Lessnau, zostali przewiezieni do Szpitala Najświętszej Maryi Panny w Malborku. Tu jako jeńiec Wehrmachtu przeleżał kilka miesięcy. Od siostry przełożonej dowiedział się, że kat z Szymankowa Herman Groening dopytuje się o niego, chcąc go wysłać do Stuthofu. Jednakże jako jeńiec wojenny po wyjściu ze szpitala 19 grudnia odstawiony został do Stalagu 1 A w Prusach Wschodnich. Po roku, gdy rozpoczęły się zwolnienia jeńców cywilnych, których tam było dużo, Lessnau wychodzi na wolność.

Ale teraz właściwie nie wie, co ze sobą począć. Do Szymankowa nie miał po co wracać, pojechał więc do Gdańska do krewnych, gdzie przez jakiś czas żyje we względnie spokojnym otoczeniu. W 1942 r. zostaje nagle wezwany do Ortsgruppe, gdzie postawiono mu nieoczekiwane pytanie, czy chce służyć w niemieckim wojsku. Podejrzewając podstęp i obawiając się, że w razie odmowy zostanie zesłany do obozu koncentracyjnego, Lessnau zgadza się wstąpić do Wehrmachtu. Jeszcze tej samej jesieni jego jednostka zostaje przerzucona do Francji, nie biorąc jednak udziału w żadnej batalii, a po wylądowaniu aliantów w Normandii w 1944 r. — do Włoch. Tu w bitwie pod Rimini koło Ancony dostaje się do niewoli angielskiej i w dziesięć dni później zgłasza się do II Korpusu gen. Andersa, gdzie zastaje go koniec wojny i demobilizacja. W styczniu 1947 r. wraca do kraju...

Dziś Alfons Lessnau jest znów pracownikiem kolei. Niejednokrotnie ludzie proszą go, by zechciał opowiedzieć o szymankowskiej tragedii i swym cudownym ocaleniu. Nie wzbrania się nigdy, choć sprawia mu to wyraźny ból, mimo iż od tego czasu upłynęło już trzydzieści lat. Sam jednak mówi, że zbrodni tej nie można zapomnieć, że on sam będzie ją przypominać tak długo, aż zbrodniarze poniosą zasłużoną karę (główny kat z Szymankowa Herman Groening żyje dziś bezkarnie w NRF w Fallingborstel k. Hanoweru), przypominać po to, by już nigdy nie powtórzył się wrzesień 1939 roku...

Szymon Chorzelski



KARTKA Z PRZESZŁOŚCI

Dobrze jest czasem oderwać się od szarej codzienności dzisiejszego świata i przenieść się na chwilę w świat egzotycznych wrażeń, tym bardziej że związane są one z nazwiskiem polskiego bohatera Jana Potockiego. Nazwisko to nie jest obce ani polskiej literaturze, ani polskiej nauce.

Mieliśmy kilku sławnych potomków tego rodu, ale wśród nich wybija się na plan pierwszy legendarna postać Jana Potockiego, latającego holendra, duchowego kuzyna Emira Rzewuskiego o którym Mała Encyklopedia Powszechna pisze: „pisarz, podróżnik, archeolog, historyk, etnograf; podróżował po całej Europie, Turcji, Egipcie, Maroku i Kaukazie, prowadząc badania archeologiczne nad zasięgiem Słowian zachodnich; pisał tylko w języku francuskim („Dziennik znaleziony w Saragossie”). Żył od 1761 do 1815 r.

Ten namiętny podróżnik, badacz i uczony staje się w oczach ówczesnego świata naukowego pionierem i odkrywcą krajów z tysiąca i jednej nocy, a jednocześnie twórcą nowych idei i pomysłów. Opinie o nim porównywały go do „spóźnionego człowieka z epoki Odrodzenia, do sobowótora Vasco da Gamy, wielkiego sarmackiego zapaleńca z rasową pogardą dla wszelkiego lauru i uznania.

Utwory ze swoich przeżyć i odkryć ogłaszał w kilkudziesięciu egzemplarzach, a i te niekiedy wrzucał w odmęty morskie... Doczekał się też osobliwego uwiecznienia. Julian Klapproth ochrzcił grupę wysp morza Żółtego, między Koreą a północnymi Chinami, nazwą archipelagu Jana Potockiego. Dumny ten Polak, nie znajdujący spokoju po burzy rozbiorowej narodu polskiego, przemierzał lądy i oceany w poszukiwaniu nie tyle może przygód co naukowych odkryć. Był po prof. Clénard z XVI w. pierwszym Europejczykiem, który w celach podróżniczych wdarł się w środowisko monarchii seryfów, spotykając wszędzie „otwarte ramiona i życzliwość”. Pamięć o nim pozostała jeszcze żywa w dzisiejszym Maroku.

J. Majcherczyk

# Życia emigracji

## FRANCJA

### Zjazd Walny Związku Mężów Katolickich

Trzydziesty drugi Walny Zjazd Związku Mężów Katolickich odbył się w Lens, w polskiej sali parafialnej przy kościele Tysiąclecia, w niedzielę 18 października 1970 r. Na zjazd przybyło 51 delegatów, reprezentujących 21 stowarzyszeń z północnej Francji. Jako goście przybyli: ks. Czajka, miejscowy proboszcz, ks. Pakuła, dziekan księży polskich, ks. Wałensa, dyrektor Związków KSM, p. Kudlikowski, prezes Kongresu Polonii Francuskiej, ks. Stolarek, dyrektor „Głosu Katolickiego” i „Niepokalanej”, p. Kwiatkowski, dyrektor „Narodowca” i p. Piskorski, redaktor. Nie mogąc przybyć, życzenia nadesłali: Ks. infułat Kwaśny i ks. prałat Bernacki, rektor i wicerektor Polskiej Misji Katolickiej, ks. Adamski, sekretarz gen. P.Z.K., p. Szambelańczyk, prezes hon. P.Z.K., oraz prezesi okręgów: Paryż i Metz.

Zjazd otworzył o godz. 9,40 prezes Związku p. Tomaszuk, który też wygłosił ideowe przemówienie o potrzebie aktywności w obecnej sytuacji w świecie i w naszym polskim społeczeństwie. Następnie Dyrektor Związku, ks. prałat Jagła wygłosił referat pt.: „Demokracja w Kościele i współczesny kryzys wiary”. Wraz z upowszechnieniem oświaty, demokracja czyli udział ludu w sprawowaniu władzy, stała się normalnym sposobem rządzenia. Demokracja w jakimś państwie jest rzeczą dobrą, jeśli naród jest do tego przygotowany i należycie uświadomiony. Inaczej wyniknie z tego bałagan i anarchia, które zwykle kończą się dyktaturą jakiejś jednostki lub partii. W życiu cywilnym demokracja jest rzeczą naturalną, bo np. państwo wzięło swój początek od ludzi. Najpierw byli ludzie, a potem z biegiem czasu połączyli się w plemiona, narody i państwa. Jest więc rzeczą normalną, że wybiorą sobie rząd i uch-

wałą odpowiednie ustawy, oraz że rząd będzie odpowiedzialny przed narodem. Inaczej jest jednak, gdy chodzi o Kościół. Wziął on początek od Chrystusa. To On ustanowił Kościół, wybrał Św. Piotra i Apostołów a wszystkich ludzi powołał, by byli jego członkami. Lud może mieć wpływ na to, kto będzie teraz następcą św. Piotra i Apostołów, Ale władzę swą będą oni sprawować nie w imieniu ludu, tylko w imieniu Chrystusa i przed Nim będą odpowiedzialni. Nie mogą też w nauce swojej głosić tego, co się ludziom podoba, ale to co nakazał Chrystus. Inaczej, nie byłby to już Kościół Chrystusowy. Współczesnemu światu, upojonemu zdobyciami na polu wiedzy i techniki, nie podoba się jednak ten autorytet Boży. Ludzie stawiają dziś człowieka na miejscu Boga. Stąd obojętność religijna i kryzys wiary. Kościół słusznie stara się temu zaradzić. Chce w nowej formie podać ludziom odwieczne i niezmiennie prawdy Boże, aby łatwiej mogli je przyjąć. Niektórzy reformatorzy idą jednak za daleko: chcieliby stworzyć jakąś „mini-religię” bez dogmatów, bez przykazań, nawet bez Boga, aby tylko wszyscy ludzie ją przyjęli. Przestrzegał przed takim pojmowaniem sprawy już św. Paweł Apostoł w liście do Tymoteusza, pisząc, że przyjdą czasy, gdy ludzie uwiedzeni namiętnościami, odwrócą się od prawdy i znajdą sobie nauczycieli, którzy głosić będą to, co łechce ucho! Od takich reformatorów musimy się odwrócić i słuchać tego co głosi papież jako następca św. Piotra, który w sprawach wiary i moralności, gdy naucza cały Kościół, nie może się mylić. Pan Jezus powiedział bowiem do św. Piotra: „Prosiłem, aby nie ustała wiara twoja; ty zaś nawróciwszy się w przeszłości, utwierdź braci twoich”.

Kościół Chrystusowy w ciągu wie-

ków wielokrotnie przeżywał ciężki kryzys. Odpadali od niego poszczególni ludzie a nawet całe narody, tak jak suche gałęzie spadają z drzewa w czasie burzy. Ale Kościół w ten sposób oczyszczony, odradzał się do nowego życia i stawał się wierniejszy Ewangelii. Tak też będzie z obecnym kryzysem wiary. Kościół św. go przetrwa, bo Duch Święty czuwa nad nim i nawet „moce piekielne go nie zwyciężą”. Trzeba, byśmy nie zrażali się nawet żadnymi zgorznięciami i trwali mocni we wierze, modląc się za Kościół i tych, którzy z woli Chrystusa i w Jego imieniu tym Kościołem kierują.

W dyskusji zabierało głos wielu delegatów oraz niektórzy z gości. Stawiano też różne pytania w sprawie nauki Kościoła i kryzysu wiary, na które odpowiadał referent.

O godzinie 12,15 wszyscy udali się do kościoła na Mszę św., którą ks. prałat Jagła odprawił w intencji Związku i za wszystkich zmarłych działaczy oraz członków. Większość uczestników przystąpiła do Stołu Pańskiego. Po Mszy św. nastąpił wspólny posiłek, zorganizowany staraniem Zarządu, po czym nastąpiły dalsze obrady.

Według sprawozdań złożonych przez członków Zarządu Głównego i Ks. Dyrektora, w r. 1969 do naszego Związku należało 68 stowarzyszeń. Do dnia Zjazdu, kwestionariusze nadesłało tylko 47 stowarzyszeń. Wynika z nich, że w okręgu Lens do 7 stowarzyszeń należy razem 190 członków, w okręgu Bruay do 10 stowarzyszeń 622 członków — Douai do 6 stow. 155 człon. — Valenciennes do 2 stow. 57 człon. — Paryż do 4 stow. 74 człon. — Montceau-les-Mines do 3 stow. 66 człon. St. Etienne do 4 stow. 48 człon. — Metz do 8 stow. 198 człon. — Mulhouse do 3 stow. 33 członków. Czyli razem: do 47 stowarzyszeń, które nadesłały kwestionariusze należy 1.443 członków.

W 1969 roku: zmarło 88 członków, zostało wykreślonych 27, a wstąpiło nowych 44 członków. Zebrania odbyło się 173, na których ogłoszono 113 referatów wzgl. odczytów. Odprawionych zostało 36 Mszy św. w intencji stowarzyszeń i za zmarłych członków. Urządzono też 38 różnych imprez. Stowarzysze-

nia oraz Zarząd Związku brali udział w obchodzie 3-majowym w Lille, w Złocie KSMP w Vaudricourt, w polskim święcie ku czci M. B. Częstochowskiej na Lorette, oraz w uroczystościach miejscowych.

Roczny dochód 47 stowarzyszeń wynosił 42.933 F., — rozchód 28.198 F. — Na zapomogi pogrzebowe i dla chorych członków wyłacono 4.246 F., na cele kościelne i społeczne 7.575 F., na Tydzień Miłosierdzia 739 F., na oświatę polską 544 F.

„Dni pogłębienia wiedzy” urządzono w okręgach Lens i Valenciennes. Staraniem Zarządu urządzono też w Lens „Gwiazdkę Związkową”.

Zarząd Związku i Ks. Dyrektor odebrali razem 187 listów. Wysłano 387 listów, okólników i różnych przesyłek. Roczny dochód Kasy Związkowej wynosił 9.911,41 F., rozchód 2.251,49 F. Pozostaje w kasie na rok następny 659,92 F.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do wyborów, którymi kierował p. Kudlikowski, prezes Kongresu Polonii Francuskiej. W tajnym głosowaniu zostali wybrani:

## N I E M C Y

### **Pogrzeb śp. Ks. Jana Kubicy w Dortmund**

Kiedy ponad dwa lata temu duszpasterz polski z Dortmundu, ks. Jan Kubica, poddał się po raz pierwszy operacji woreczka żółciowego, wiadomym było, że niewiele pozostało mu z życia. Rozwijający się rak wątroby prowadził do niehybnej śmierci mimo starannej opieki lekarskiej i kilkakrotnych zabiegów chirurgicznych. A jednak śmierć powszechnie lubianego konfratry w dniu 26 października zaskoczyła księży polskich zebranych w tym czasie na wspólnych rekolekcjach w Limburgu. Bezpośrednio po otrzymaniu smutnej wiadomości o zgonie odprawili w jego intencji koncelebrowaną Mszę św. pod przewodnictwem ks. infułata Lubowieckiego. Podobnie i ks. Prymas Wyszyński, ks. arcybiskup Kominek, ks. biskup Rubin oraz ordynariusz Zmarłego, ks. kardynał Wojtyła ofiaro-

Prezes *Piotrowicz T.* z *Sallaumines*; zastępca *Staszczuk Józef* z *Dourges*;

Sekretarz *Natanek W.* z *Sallaumines*; zastępca *Malecki Józef* z *Bruay*;

Sarbnik *Ambroży Alojzy* z *Barlin*; zastępca *Borgus Wiktor.* z *Bethune*;

Komisja Rew. *Ostrowski Edmund* z *Bethune*, *Wałasik Leon* z *Libercourt* i *Lenotr Edmund* z *Lens*.

Omawiano też program pracy na nowy rok. Postanowiono urządzić „Gwiazdkę Związkową w Lens” tak, jak w ubiegłych latach. Przypomniano też, że kwestionariusz związkowy należy wysłać zaraz po walnym zebraniu każdego stowarzyszenia do Ks. Dyr., a składkę związkową do skarbnika swego okręgu. Składka ta wynosi równowartość 2 znaczków na list od każdego członka rocznie, a więc za rok 1970 po 0,80 F od członka. P. Spychała z Harnes poruszył sprawę pomocy dla budowy kościoła w Nowej Hucie w Polsce. Ofiary można przysyłać na jego adres: St. Spychała 91, rue de Lens — 62 — HARNES. — Uchwalono też wysłać telegramy do Ks. Kardynała Wyszyńskiego i Ks. Biskupa Rubina. Po wyczerpaniu programu, zakończono Zjazd odśpiewaniem „Roty”.

wali Msze św. za dortmundzkiego duszpasterza.

Główne uroczystości pogrzebowe odbyły się w środę 4 listopada w kościele N. M. P. w Dortmund-Ewing. Świątynia była przepelniona wiernymi. Wartę honorową przy trumnie pełnili wartownicy przy armii brytyjskiej z Miesau oraz dzieci w strojach krakowskich, dla których Zmarły był prawdziwym przyjacielem i opiekunem. Uderzyła znaczna liczba księży niemieckich. Z Belgii przybył dyrektor KSMP, ks. Szymurski, ks. dr Kurzawa oraz kierownik ośrodka młodzieżowego z Comblain-Latour. W delegacji z Francji widzieliśmy dyrektora „Głosu Katolickiego” i „Niepokalanej”, ks. K. Stolarza, ks. proboszcza S. Malca z Wingles, prezesa Kongresu Polonii, p. Kudlikowskiego oraz prezesa Polskiego Zjedno-



gdzie przebywał do momentu wyzwolenia przez Amerykanów. Po wojnie rozwija szeroką działalność społeczno-religijną na Westfalii. Mianowany przełożonym księży Chrystusowców w Niemczech zakłada dom zakonny w Essen, gdzie do dnia dzisiejszego znajduje pomieszczenie około 30 Polaków. Znany jest jako organizator pielgrzymek do Neviges. Z dużym poświęceniem pracuje wśród młodzieży i dżiatwy — nic więc dziwnego, że wysuwa się na czoło Polskiej Macierzy Szkolnej w Niemczech jako jej niestrudzony i gorliwy prezes. W tym charakterze zwołuje u schyłku 1969 roku konferencję oświatowców polskich z całej Europy zachodniej do Herzogenrath celem nawiązania stałej współpracy na płaszczyźnie europejskiej.

Zasługi Zmarłego na tym polu podkreślił w swoim przemówieniu p. prezes Kudlikowski.

Pod koniec życia, ks. Kubica otrzymał

inkardynację do archidiecezji krakowskiej, w dalszym ciągu pozostając w Niemczech, gdzie do śmierci mimo wątłego już zdrowia oddawał się bez reszty umiłowanej pracy wśród Polaków.

Żegnał Go w imieniu parafian ze łzami w oczach p. Kaczmarek.

Arcypasterz diecezji Paderborn, ks. kardynał Jaeger, nie mogąc wziąć osobiście udziału w obrzędach pogrzebowych nadesłał list z wyrazami współczucia dla osieroconej parafii polskiej w Dortmundzie. Odczytał go miejscowy dziekan, a w tłumaczeniu podał do wiadomości obecnym, ks. proboszcz Tokarek.

Wspólne „Boże coś Polskę” zakończyło żałobne ceremonie, po czym odprowadzono trumnę do samochodu, który miał odwieźć zwłoki do rodzinnych Rybarzowic. Przy trumnie najbliższymi byli dwaj bracia ks. Kubicy, Józef i Wojciech, którzy na pogrzeb przybyli z Polski.

## Kronika Polonii

czenia Katolickiego, p. Ambrożego. Z Niemiec przybyli przedstawiciele wszystkich organizacji, przy czym uderzała duża aktywność członków Macierzy Szkolnej, której Zmarły był prezesem.

Żałobną Mszę św. koncelebrowali księża polscy z Niemiec, w liczbie około dwudziestu, z ks. infułatem Lubowieckim, ordynariuszem dla Polaków w Niemczech, na czele. Byli wśród nich księża z Kurii frankfurckiej (ks. prałat Wawrzyński i ks. kanonik Siwiec), nowy proboszcz polski w Dortmundzie, ks. redaktor Tokarek, ks. prałat Kajka z dalekiego Monachium i ks. proboszcz Ren z północnej Lubeki oraz księża okoliczni, których trudno tu wymienić, a wśród nich wszyscy księża Chrystusowcy. Przy organach zasiadł ks. Szmelter z Norymbergi.

Z pięknego kazania ks. infułata Lubowieckiego pragniemy podać szczegóły biograficzne z życia ks. Kubicy: Urodził się 20 grudnia 1913 r. w Rybarzowicach, pow. Bielsko-Biała. Po ukończeniu gimnazjum wstępuje w szeregi księży Chrystusowców. Święcenia kapłańskie otrzymuje w 1940 r. Aresztowany przez Gestapo przeszedł przez więzienie Montelupich w Krakowie, następnie przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a wreszcie do Dachau,

♦ Polonia paryska odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku śp. Jadwigę Łada, córkę śp. Ładziny znanej posłanki i działaczki katolickiej z okresu międzywojennego. Jadwiga Ładzianka zginęła tragicznie w swym paryskim mieszkaniu wskutek eksplozji gazu. W podobnie tragiczny sposób przed trzema laty zginęła jej matka.

Pożegnano również na wieki śp. Zółtowskiego — znanego społecznika i prezesa Akcji Katolickiej w przedwojennej Polsce, zamieszkałego po wojnie w Paryżu.

♦ Do pracy w „Wydawnictwie Niepokalanej” w La Ferte — gdzie drukowany jest także „Głos Katolicki” — przyłączył się ks. Marek Sowieja O.M.I., świeżo przybyły z Kraju. Nowemu pomocnikowi życzymy pomyślności i dużo sił. — Ks. Sowieja zajął się również duszpasterstwem Polaków w Meaux.

♦ Od 1-go listopada aktualny redaktor miesięcznika „Niepokalana” — ks. E. Szymeczko O.M.I. rezyduje w Valenciennes, gdzie oprócz redaktorstwa pełni także obowiązki duszpasterskie.

**GŁOS KATOLICKI**

**LA VOIX CATHOLIQUE**

263-bis, rue Saint-Monré — PARIS (1<sup>re</sup>)

Telefon : 742 83-85

Konto pocztowe . PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKORCZYNSKI — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N<sup>o</sup> d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés  
POLONAIS

## Zygmuntowi wybiło 450 lat

Czterysta pięćdziesiąt lat temu, w r. 1520, po raz pierwszy zabrzmiał z królewskiego Wawelu największy w Polsce dzwon, imiennik potężnego króla Polski — Zygmunta Starego. To historyczne wydarzenie zaszło na 5 lat przed hołdem, jaki królowi Zygmuntowi Staremu złożył Albrecht pruski na Rynku Krakowskim, a na 76 lat przed przeniesieniem stolicy Polski z Krakowa do Warszawy, w czasie, gdy pod wodzą Mikołaja Kopernika bronił się Olsztyn przed wielomiesięcznymi atakami napastliwego krzyżactwa

Fundatorem dzwonu był król Zygmunt Stary, przedostatni z dynastii Jagiellonów, z jego to rozkazu wykonano, z łup armat zdobytych w zwycięskich wojnach, największy dzwon w Polsce. Była to szlachetna manifestacja woli potężnego monarchy. Dzwon wykonany został w ludwisarni Jana Behama. Mistrz Beham miał swoją pracownię na przedmieściu Biskupie (gdzie dziś ulica tej nazwy), skąd na belkach z wielkim trudem przetaczano dzwon ulicami miasta na Wawel. Wciągano ten dzwon na grubych powroczach na szczyt katedralnej wieży. Cała ta operacja trwała godzinę i zgromadzeni licznie gapiowie odeszli zawiedzeni do domu. A kiedy rozkołysano żelazne „serce” — rozległ się nad XVI-wiecznym Krakowem spiszowy dźwięk, głoszący chwałę Jagiellonów. Było to 13 lipca 1520 roku.

Nie wiadomo było dokładnie, ile waży spiszowy kolos. Do niedawna trudno było odpowiedzieć na to pytanie. Ostatnio doc. dr Jerzy Piaskowski z Instytutu Odlewnictwa po przeprowadzonych badaniach ustalił, że waga dzwonu wynosi 8.000 kg, wysokość 1 metr i 93 centymetry, a średnica blisko 2 i pół m. Dzwon posiada ton „dis”, wykonany jest z brązu w składzie ok. 80 procent miedzi i 20 proc. cyny. Ścianę dzwonu zdobią dwie płaskorzeźby: św. Zygmunta i św. Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina oraz Orzeł Polski i Pogoń Litewska.

Prócz tych ozdób na górnym pasie ściany dzwonu Zygmunta widnieje łaciński napis w majuskułach renesansowej, który w tłumaczeniu na język polski głosi:

**„Bogu Najlepszeemu i Największeemu i Dziewicy Bogarodzicy, Świętem Patrom Swoim, Znakomity Zygmunt, Król Polski Ten Dzwon Godny Wielkości Umysłu i Czynów Swoich Kazał Wykonać Roku Pańskiego 1520”.**

Należy zaznaczyć, że ówczesni ludwisarze byli nie tylko mistrzami sztuki odlewania ciężkich elementów metalowych, ale zarazem artystami. Do wysokiej klasy sztuki ludwisarskiej należy odlanie dzwonu z określoną wysokością tonu, a na ową wysokość mają wpływ także płaskorzeźby, napisy i ornamenty na zewnętrznej powierzchni dzwonu.

Aby rozruszać potężny dzwon, potrzeba dziesięciu silnych mężczyzn, którzy ciągną za grube liny. Dzwonienie w „Zygmunta” jest bowiem rzeczą trudną, skomplikowaną, wymagającą doświadczenia oraz potężnej siły fizycznej i psychicznej odporności.

Należy robić to z „czuciem”, żeby dźwięk był równy, miarowy, żeby serce uderzało tak samo mocno na obie strony, gdyż inaczej dzwon mógłby pęknąć. O zastosowaniu motoru elektrycznego na wieży wawelskiej nie ma mowy, gdyż stare dębowe wiązania nie wytrzymałyby dodatkowego obciążenia.

Zygmuntowski bas może z łatwością zagłuszyć rozmowę ludzi stojących pod wieżą. Wyobraźmy sobie, co się dzieje na wieży! Potworna porcja decybeli bije w uszy, zatyka dech, paraliżuje ręce i nogi. Mimo to chętnych do dzwonienia nie brak. Katedra nie ma etatowego dzwonnika. Mobilizuje się wawelskich ogrodników (bo są i tacy), woźnych, przewodników. Niektórzy z nich poruszają Zygmuntowym sercem już dobre kilkadziesiąt lat.

Słyszalność dzwonu w pomyślnych warunkach wynosi kilkanaście kilometrów. Mówią górale spod Babiej Góry, że w dzień pogodny, gdy się zanoszą deszcz, powietrze jest tak nośne, że kiedy dzwoni w taki czas Zygmunt z Wawelu, aż tam na Podhalu dociera jego słabutki poddźwięk, wysubtelniony dałą, wyostrozony przestrzenią. 60 km powietrza w linii prostej połyka ten dzwon i słyszalny jest u stóp wysokich gór.

Może to prawda, może nie, ale wy, którzy będziecie słuchali tego dzwonu w Krakowie, usłyszycie wszystko w jego dźwięku... Polskę najszerszą, wyrosłą poza kalendarzem, od serca pierwszych kołodziejów i smolarzy po serca dzieci. Polskę drewnianą, zamierzchną, kraj zboża i sosen, szum pancерnej husarii, rzecypospolitą szlachecką. Liberum Veto, wiekowe uciśnienie ludu, tragiczny zgiełk powstań, emigracyjne ciągi, rytmiczny śpiew historii — wszystko, co mieści się w słowie: Polska. Dzwonił tak samo ten dzwon przed setkami lat za naszych pradziadów. Zygmunt bije na Wielkanoc i inne ważniejsze uroczystości kościelne. Odezwał się również na wieść o zgonie papieża Jana XXIII. On odmierza swym biciem wielkie chwile w narodzie. Wszyscy pamiętamy wspaniałą, wzruszającą chwilę 19 stycznia 1961 r., kiedy to wróciła do Krakowa pierwsza część wywiezionych w czasie wojny arrasów. Pracownicy Wawelu — mimo, że przecież przywykli do wszelkich tego typu uroczystości — mieli łzy w oczach, a Zygmunt dzwonił szczególnie dostojnie. Ogrobnym wydarzeniem, które rozegrało się przy wspaniałych dźwiękach płynących z katedralnej wieży — był jubileusz U. J. a ściślej wizyta uczonych na Wawelu. Serce Zygmunta zabiło również w momencie składania wieńców przy grobie Tadeusza Kościuszki, w 150-lecie śmierci Naczelnika.

Na codzień jest Zygmunt stałą pozycją w programie wycieczek po Krakowie. Tylko w roku ubiegłym obejrzało go prawie 100 tysięcy ludzi.

Od chwili uroczystego uruchomienia Dzwonu Zygmunta w 1520 roku w obecności pary królewskiej i dworu łącznie ze Stańczykiem, jak to przedstawia na swym obrazie Jan Matejko, do roku jubileuszowego 1970 serce królewskiego dzwonu uderzyło już ponad dwa miliony razy.

St. Wiśniowski